

Zamiast wstępu

Po raz pierwszy „Łowca” trafił do moich rąk dobrych kilkanaście lat temu wraz z propozycją publikacji przedpremierowej „zajawki” na łamach „Szczerbca”. W naszym piśmie ukazywały się fragmenty, w przeciwieństwie do całej powieści, która to dopiero lata później staraniem Wydawnictwa 3DOM przekazana zostaje do rąk polskiego czytelnika.

Nie ukrywam: książka już wówczas wzbudziła we mnie spore zainteresowanie i to pomimo faktu, że były to czasy – porównując do dzisiejszych – niemal rajskie. Mało kto pamięta, że jeszcze 20 lat temu na polskiej prowincji na widok Murzy na polskie babiny zęgały się, albo uciekały krzyżąc „diabł”, a dwóch obmacujących się publicznie zbereźników wywoływało nostalgię za czasami, w których beczka smoły i naturalne pierze nie należały do rarytasów handlowych. Ale przecież nie tylko u nas: w takim na przykład Paryżu, w kolorowe dzielnice krwi, jak to się znacząco teraz mówi, zapuścić mógł się samotny śmiałek wyposażony jedynie w kaset – dzisiaj do takiej wyprawy, mającej na celu chociażby zakup roweru (oczywiście bez pedałów, bo ukradli) potrzeba kompanii zaprawionych w boju *desperados*, najlepiej uzbrojonych w broń maszynową i granaty. Jednak, powtórzę, już wtedy „Łowca”, jako zapowiedź nadchodzącej potężniejszej zawieruchy, był pozycją przykuwającą uwagę.

Powieść ta to thriller polityczny, jeden z niewielu, w którym to *good guy* jest faktycznie tym dobrym facetem, a nie wyłącznie heroldem ciemności, przeznaczonym do odstrzału przez wysłannika chanukowych niebios. Pod względem typowej dla tego gatunku estetyki przemocy „Łowca” – co może zabrzmi zaskakująco, a dla pobłogosławionych martwą ręką Lenina nawet szokująco – to powieść nad wyraz wyważona. Powiedziałbym nawet, że w porównaniu do klasyki promuje rozsądny pacyfizm: tutaj ofiary nie padają kontenerami, odchodzą jedynie ci, którzy muszą.

Książka Williama L. Pierca (pseud. Andrew MacDonald) nie powstała oczywiście jako publikacja walcząca o swoje miejsce w rankingu na najpopularniejszą pozycję roku, chociaż ilość sprzedanych egzemplarzy i kolejne wydania zapewne bez wysiłku wepchnęłyby ją na dobre miejsce takiej listy. Autor, polityczny działacz i publicysta, bez wątpienia stojący po właściwej stronie barykady, w swoich dwóch powieściach (druga to oczywiście „Dzienniki Turnera”) zawarł swoiste „wezwanie do przebudzenia”, skierowane do niemrawych osobników płci obojga (podkreślam: dwóch płci, a nie dwudziestu sześciu czy sześciu milionów „genderów”), zwykle swój „aktywizm” zamykający w czterech ścianach własnego domu, koniecznie przy zasłoniętych roletach. Szczególnie widać to na przykładzie „Łowcy”, którego to tytułowy bohater jest zaprzeczeniem znanej skądinąd i u nas postawy „wewnętrznej emigracji”, ociemniałego wallenrodyzmu, czyli po prostu cuchnącej strachem bierności. Przekaz autora jest tu jasny: nawet jeden człowiek może co nieco w tym świecie zmienić. I wcale nie potrzebuje do tego gadżetów z tłumikiem – wystarczą *cojones*.

Powieści Pierca są bez dwóch zdań klasycznie amerykańskie i dla czytelnika polskiego (i generalnie europejskiego) nie do końca w sensie mentalnym mogą być zrozumiałe. Tradycje ideowe „nacjonalizmu amerykańskiego” różnią się bowiem co do istoty od tradycji nacjonalizmów europejskich, mocno osadzonych w przeszłości. Biali amerykańscy nacjonałiści takiego dziedzictwa po prostu nie mają – bo i skąd. Tam, gdzie my rozpoznajemy walkę różnych cywilizacji i tworzących je przeciwstawnych wartości, a więc starcie o to kim jesteśmy i kim być nie zamierzamy – oni widzą, jak w „Seksmisji” Machulskiego, „tylko ciemność”. Motywuje ich (podobnie jak większość Amerykanów, bez różnicy na posiadane poglądy, pochodzenie rasowe czy wybór wyznania) zjudaizowana i zabiedzona wersja chrześcijaństwa – protestantyzm. Uproszczona wizja świata, atawistyczna niechęć do wartości uniwersalnych (ogólnie i szczególnie ka-

tolickich), których nie można dotknąć, zaczernić albo wybielić warunkuje także procesy myślowe – powiedzmy ogólnie, w stylu angielskim – w stopniu interesującym.

I do takich właśnie ludzi, do typowych Amerykanów, Pierce kierował przede wszystkim swoje powieści. Takim też stworzył, na ich obraz i podobieństwo, swojego „Łowcę”. Należy jednak podkreślić, że sam autor, o czym świadczy chociażby jego polityczna publicystyka, poza ten uproszczony kanon wartości zdecydowanie wyrastał.

Pomijając jednak oczywiste amerykańizmy, „Łowca” jest pozycją ważną. Intencja Pierca, ukazanie konieczności zdecydowanego zmagania jednostkowego dobra ze złem powszechnym (nawet w wyposzczonym intelektualnie modelu judeo-protestanckim) jest co do zasady klarowna. A w kontekście wydarzeń ostatniego czasu (jak chociażby ruch ekspropriacji dóbr materialnych *Black Lives Matter*) bardziej niż czytelna. Co więcej, takich pozycji na obecnym rynku po prostu nie ma. Innymi słowy „Łowca” to powieść pogodna, czyli książka na każdą pogodę lewicowego szaleństwa. A tego akurat wokół nas nie brakuje.

Adam Gmurczyk